Z kaszubskiego notatnika /2/

Lektury

Przed kilkoma laty odwiedziłem po raz pierwszy wieś Jasień, przepięknie położoną nad jeziorem o tej samej nazwie. Przyjechałem porozmawiać z członkami głośnego już wówczas kaszubskiego zespołu pieśni i tańca utworzonego staraniem miejscowej ludności przy miejscowym domu kultury. Zapytałem wówczas kierownika zespołu Bronisława Stolca skąd czerpią autentyczne układy tańców kaszubskich oraz teksty piosenek, niezwykle żywych, tryskających humorem i dowcipem. Mamy dwa źródła, rzekł Bronisław Stolc - wizyty u starych mieszkańców pobliskich wiosek oraz stare zbiory piosenek znajdujących się w domach. Przynoszą te zbiorki lub odpisują teksty członkowie zespołu. A w prezencie od małżonków Stolcow otrzymałem wówczas egzemplarz zbioru pieśni zebranego przez Władysława Kirsteina i Leona Roppela.

Tamże, w tym zbiorze, ukazującym bogactwo kaszubskiego folkloru, znajdują się obszerne dane źrodłowe o poprzednich wydaniach pieśni i tańców, m.in. zebranych przez muzykologa Łucjana Kamieńskiego, który po dwóch swoich wyprawach na Kaszuby w latach 1932 i 1935 wieścił światu w publikowanych zbiorkach, iż w miejsce szerzonej przez Prusaków maksymy "Pomerania non cantat" /Pomorze nie śpiewa/ należy głosić: "Cassubia cantat polonice !".

Jak w każdym narodzie szczególnie pieczołowicie utrwalającym świadectwa swej przeszłości w czasie niewoli, tak i Kaszubi wykorzystywali każdą okazję do manifestowania swego rodowodu, do utrwalania w słowie pisanym, i w pieśni i w gawędach wiejskich wędrowców-lokalnych nazw, zwrotów we własnym językowym narzeczu. A także w gestach, o czym świadczy dowodnie jeden z fragmentów w książce wspomnień Anny Łajming "Dzieciństwo".

Owe gesty narodowej przynależności były aktem odwagi, manifestowano je nie tylko w cichości własnego domu lecz i w obecności np. niemieckich osadników. Mała Ania z wspomnianej książki mocno przeżyła wizytę w zagrodzie rodziców pielgrzyma z Polski, który co roku przewędrowywał Kaszuby opowiadając ich mieszkańcom o tym co się dzieje w Polsce a także innych stronach Kaszub. Ten zwiastun niepodległości przybył do Przymuszewa także w 1918 roku by przypominać o być może pomyślnych dla Kaszub konsekwencjach pierwszej wojny światowej. Ale ... wynikało z jego słów ... wolność nie przyjdzie sama, trzeba o nią walczyć.

Decyzja Traktatu Wersalskiego tylko połowicznie będzie pomyślna dla Kaszub, podzielonych tym traktatem między Polską i Rzeszę Niemiecką.

W innym miejscu książki - wcześniej - dowiadujemy się, że ojciec małej Anusi, w chwilach zabawy na podwórzu, podrzucał ją na rękach w górę aby "zobaczyła Gdańsk". Serce Kaszub. Oczywiście nie było go widać z podbytowskiej wioski. Ale każde dziecko w ten sposób dowiadywało się, że gdańsk "je kaszebski". To był ważny element wychowawczy. Gest z czasów zabawy, który się zapamiętuje. Manifestacją łączności z Polską są słowa znane na całych Kaszubach :

Tam gdzie Wisła od Krakowa
w polskie morze płynie
polska wiara polska mowa
nigdy nie zaginie

Niewykluczone, że tym Pielgrzymem, o którym wspomina Anna Łajming, był Antoni Abracham zwany już za życia "apostołem narodowej sprawy". Żył w latach 1869-1923. Jego działalność została przedstawiona w książce gdańskiego dziennikarza Tadeusza Bolduana - "Apostoł narodowej sprawy", opublikowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w 1974 roku. "Był to człowiek prosty, bez wykształcenia, bez szerszych horyzontów politycznych, ale - jak się to potocznie mówi - miał swój

rozum i przede wszystkim głęboką wiarę w odrodzenie Polski; na rzecz tego odrodzenia poświęcił swój nieprzeciętny talent oratorski.." - napisze Tadeusz Bolduan.

Antoni Abrącham, jak wspominają świadkowie jego wędrówek po Kaszubach, "przybywał np. jako przedstawiciel Singera, zbierał po wsiach i miasteczkach zamówienia na maszyny, a pod przykrywką tej pracy kolportował prasę polską, "Gryfy", "Gazetę Gdańską", książki polskie . Ze swoich wędrówek po Kaszubach pisał także felietony do "Gazety Gdańskiej nawołując Kaszubów do "doskonalenia swej wiedzy", piętnując poczynania pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, później osławionej Ostmarkverein czy Hakaty. Szczególną aktywność Antoniegp Abrącham w walce o polskość Pomorza i Gdańska przypada na okres obrad wersalskich po zakończeniu pierwsze wojny światowej. Organizuje Rady Ludowe na Kaszubach, jest w składzie delegacji Pomorza, która pojechała w 1919 roku do Paryża by upomnieć się o prawa powrotu Pomorza do Polski. Wśród szeregu dowodów do przedstawienia obradującemu międzynarodowemu gremium Pomorska delegacja zawiozła wówczas roczniki pisma "Gryf" / na dowód polskości Kaszubów/, oraz egzemplarz książki adresowej Gdańska z roku 1914 z wykazem ponad 9250 nazwisk polskich, częściowo zniekształconych już ale świadczących o polskim pochodzeniu - na dowód polskości Gdańska. Wśród tych nazwisk ponad 2800 nadal było używanych na Kaszubach.

Wśród lektur najnowszych związanych z Pomorzem i Kaszubami warto poświęcić uwagę zbiorowi reportaży opublikowanych w książce "Ślad nieco trwalszy" przez Kazimierza Ostrowskiego, dziennikarza Gazety Pomorskiej mieszkającego w Chojnicach. Przez wiele lat dziennikarskie ścieżki wiodły Ostrowskiego przez południowe rejony Kaszub- Ziemię Chojnicką, Człuchowską oraz nieco na północ-bytowską.

...Jezioro Gwiazde ma kształt długiej rynny, ciągnie się parę kilometrów z południa na północ. Wąskie pasmo lądu oddziela je od następnego jeziora - Gwieździniec, które podchodzi pod samą wieś Brzeźno Szlacheckie. Południowym krańcem Gwiazde przylega do szosy prowadzącej w kierunku Miastka.

- Tu miała iść granica, wzdłuż tych jezior - mówi Józef Spiczak-Brzeziński.

- Nie dalim. Musieli się cofnąć - i pokazuje ręką na zachód, ruchem jakby odpychającym niewidzialnych ludzi...

Taką scenką z odbytej rozmowy z uczestnikiem kaszubsko-niemieckich zajść sprzed półwiecza, w czasie wytyczania granicy polsko-niemieckiej, rozpoczął swą książkę Kazimierz Ostrowski. Artykuł był opublikowany przed laty w "Gazecie Pomorskiej", a nosił tytuł "Tu jest święta ziemia polska".

Sięgam do znanej mi z roku 1971 książki "Orły i Gryfy" Jadwigi Slipińskiej i Antoniego Kiełczewskiego. To także zbiór dziennikarskich reportaży, publikowanych przez wiele lat na łamach "Głosu Koszalińskiego", poświęconych dziejom zamierzchłym i najnowszym Pomorza. W rozdziale "Rzeczywistość i legenda" ten sam rozmówca relacjonuje przebieg kaszubskiego protestu z 1920 roku, który doprowadził do korekty granicy. Decyzja o korekcie zapadła w maju 1920 roku. "W rejonie Borowego Młyna - wspomina Spiczak-Brzeziński - do Polski przyłączono wsie Wierzchocina i Brzozowo oraz trzy leśnictwa, w rejonie Konarzyn wsie Żychce i Ciecholewy oraz wielkie połacie lasu po zachodniej i wschodniej stronie szosy Chojnice-Bytów...".

Kazimierz Ostrowski zanotował wiele wspomnień, relacji, wzmianek kronikarskich dotyczących dziejów ziemi kaszubskiej. Także z lat ostatniej wojny, gdy niemiecki okupant

postanowił raz na zawsze zakończyć ten kaszubski "problem" mordując najbardziej znanych bojowników o polskość Pomorza. Między innymi taki tragiczny los spotkał Józefa Słomińskiego, wieloletniego nauczyciela we wsi Gliśno w gminie Lipnica, społecznika, wójta Lipnicy i Borzyszków, reprezentanta Gochów na sejmiku powiatowym.

W 1939 roku został aresztowany jako jeden z pierwszych. Więziony i torturowany w Chojnicach, na początku października zostaje zakatowany przez gestapowców w czasie prac przymusowych na polach wsi Jarcewo koło Chojnic. W ~~xxxxxxxxxxxx~~ październiku ub. roku staraniem Słupskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz władz gminy Lipnica, na budynku ośrodka zdrowia w Lipnicy, którego budowę zainicjował przed wojną wójt Józef Słomiński, wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą temu wielkiemu patriocie z Kaszub.

Jerzy Dąbrowa